

# Kuryer Poznański.

Nr. 196.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 29 sierpnia 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. w drukarni J. Leittegiera. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czoch, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecy, Norimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolampowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych 3 marki 5 fen., dla miejscowych 2 marki 50 fen.

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 29 sierpnia.

Przyznać trzeba, że Serbowie nie mają szczęścia; nie im się zgoła nie wiedzie, bo ani w wojnie nie udało im się osiągnąć dotychczas żadnych stanowczych korzyści, ani też układy pokojowe nie idą tak gładko, jakby się spodziewać należało. Zawarcie pokoju stawiają na przeszkodzie dwa ważne momenta. W. Porta żąda, aby ks. Milan, jako wazal turecki, z wnioskiem o zawarcie pokoju wprost się udał do rządu sułtana, ludność zaś w Belgradzie z wielkim niezadowoleniem przyjęła wiadomość o układach pokojowych. Wojownicze usposobienie ludności podniosło niezawodnie ostatnie zwycięstwo, odniesione nad Turkami, jakkolwiek nie obiecuje ono żadnych stanowczych rezultatów. Upojona tym zwycięstwem ludność, nie ocenia właściwie sytuacji, Porta zaś, bez względu na klęski, poniesione w ostatnich dniach pod Aleksinaczem, stawia teoretyczną obronę swych praw zwierzchnich po nad praktyczne korzyści pokoju, które tureckiemu państwu są bardziej potrzebne, niż komukolwiek. Obydwie strony walczące powinny już być dojsze do przekonania, że dalsze prowadzenie wojny nie doprowadzi do niczego innego, chyba do niepotrzebnej krwi rozlewu i spustoszenia kraju.

Co do żądania Porty, aby układy toczyły się bez udziału innych mocarstw, to pominąwszy już tę okoliczność, że wskutek zmiany na widowni boju, zmieniło się położenie, mocarstwa same nigdy na to nie przystaną. Już sam traktat paryski upoważnia je do pośredniczenia, a nadto nie ulega wątpliwości, że mocarstwa głównie wpłynęły na ks. Milana, aby pierwszy uczynił krok do zgody. To też, jak najnowsze wiadomości donoszą, mocarstwa nie myślą ustąpić. — N. Wien. Tagbl. pisze, „że wczoraj już wielkie mocarstwa w Carogrodzie zaważyły wspólnie Portę, aby nakazała swym jenerałom zawiesić natychmiast wojenne kroki na całej linii bojowej. Christie udaje się z obszernymi pełnomocnictwami do Carogrodu. Pewną jest już dzisiaj rzeczą, że mocarstwa, które podpisały traktat paryski, nastawą będą na to, aby postanowienia traktatu z r. 1856 utrzymać w mocy.“ Politische Corresp. zaś dowiaduje się z Belgradu, że W. Porta nie prędzej się skłoni do zawieszenia broni, dopóki nie zostanie powiadomiona o ewentualnych warunkach pokoju. Wskutek tego porozumiewają się mocarstwa względem ustanowienia najgłówniejszych punktów

preliminaryów pokojowych. Rezultat tych narad będzie równocześnie udzielonym do wiadomości obydwom stronom wojującym, oraz wezwaniem do zawarcia zawieszenia broni.“

Sprawa serbska nie przedstawia jednak tyle trudności, jak odżywiająca z chwilą rokowań pokojowych sprawa pacyfikacyi Bośni i Hercegowiny.

O dalszych utarczkach pod Aleksinaczem a zwłaszcza o wypadku bitwy sobotniej, o którejśmy wczoraj pisali, pomiędzy Dobrujewaczem a Katunem, głucho dotychczas. Dobrujewacz leży na północ-wschód od Kutun, obydwie zaś miejscowości położone nad małą rzeczką wpływającą do Morawy i w równiej odległości od granicy tureckiej. Pokazuje się ztąd, że doniesienia serbskie o przepędzeniu Ejuba baszy na terytorium tureckie nie były dokładne. Wielkiż za to doniesiości dla Serbów, jeżeli się sprawdzi, jest pochod korpusu Horwatowicza do St. Arangiela (wczoraj w telegramie był błąd przez nazwanie tego miejsca Harangiela), ufortyfikowanego klasztoru na drodze do Rzawcy i połączenie się jego z głównym korpusem. Mogą przez to Serbowie Turków będących na prawym brzegu Morawy, a więc oddział Achmed Ejuba, wziąć w dwa ognie pomiędzy Topolnicą a granicą serbską, a ewentualnie odciąć im odwrót do Niżu. Niepodobna jednak wypadków tej kampanii ocenić podług nowoczesnej sztuki wojennej. Wydarzają się wciąż niespodzianki, które szkodzą sobie z wszelkich kombinacyi. Straty po obydwóch stronach w sześciu dniach walcenia poniesione mają być ogromne. Liczba samych rannych Serbów ma wynosić do 10,000. Czernajew zaś telegrafował do ks. Milana, że straty Turków dochodzą do 20,000.

Na zachodnim teatrze wojny nowe obudziło się życie. Donosiliśmy wczoraj o trzechniowych nierozstrzygniętych walkach pomiędzy powstańcami a Turkami pod Popowem. Dla objaśnienia dodać winniśmy, że Popowo nie jest to jedna miejscowość lecz wzniesienie, wązka na kilka mil się ciągnąca, nazywana właściwie Popowe pole. Trudno się domyśleć gdzie się właściwie bitwy toczyły. Sytuacyą zaś określa bliżej następujący telegram z Dubrownika do N. W. Tagbl. z 26 b. m.: „Dnia 24 miała się toczyć bitwa pomiędzy tureckimi wojskami, idącymi z Trzebinii przez Vukowicz i Popowe Pole, a pomiędzy Hercegowincami pod dowództwem wojewody Mussicza. Wypadek bitwy jest nieznany.“ Z tego pokazuje się, że Mukhtar basza połączył się z Dżeladynem baszą, spieszącym mu ze Stolaczu na odsiecz, i dla tego może się znowu odważyć na walkę w otwartym polu. Zdaje się jednak, że Turcy przez wysłanie tych posiłków osłabili swe stanowisko w Bośni.

Telegram bowiem prywatny N. W. Tagbl. z Belgradu donosi z teatru wojny o zapominanej dawno armii naddrzyńskiej, że Turcy cofnęli się z Bieliny do Tuzli, wprzódy jednak wszystkich chrześcian wymordowali. Tak samo Derwisz basza, wypchnąwszy armią ibarską pod wodzą Czolak Anticza na serbskie terytorium, pospieszył na wzmocnienie pobitego w Albanii oddziału

i naczelnego dowództwo po Mahmudzie baszy objął. Armia jego ma podobno liczyć 30,000 żołnierza. Wskutek tego spodziewają się każdej chwili nowej bitwy pod Podgorvcą.

\* **Od komitetu wyborczego pow. Bukowskiego**, odbieramy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Niedziela, dnia 27 sierpnia.

Komitet wyborczy powiatu Bukowskiego zwołał walne zebranie przedwyborcze do Opalenicy na dzień 20 b. m. i ułożył nań porządek dzienny — bezpośrednio atoli przed rozpoczęciem obrad na mocy § 9 Regulaminu wyborczego z dnia 11 maja r. b. sprowadził rzeczywistego swego przewodniczącego p. Władysława Szuberta, aby objął przewodnictwo zebrania i jego obradami kierował. Paragraf rzeczony brzmi: „Komitet wyborczy powiatowy zwołuje ile razy tego uzna potrzebę, walne zebranie powiatowe, którego obradami przez swego przewodniczącego kieruje.“ Wszyscy zebrani poddali się bez protestu przewodnictwu p. Szuberta i dla tego też protest ex post założony nie ma żadnego znaczenia, a miano „pseudoprzewodniczący“, którym korespondenci Kuryera p. Łąckiego tytułują, uważamy za obrazę tyle zasłużonego krajowi obywatela. — Po koniecznym przeniesieniu obrad ze sali, gdzie wszystko dla biura było przygotowane, na podwórzu, nie było wprawdzie z początku materiałów piśmiennych, lecz wkrótce potrzebie tej zaradono i sekretarz ks. proboszcz Myller z Witomyśla mógł wskutek tego na miejscu poczynać sobie zapiski i na ich podstawie spisał po skończonej czynności formalny protokół. — Co do wyboru delegata oświadczamy, iż jeszcze przed rozpoczęciem dyskusji nad wyborem delegata bardzo znaczna większość oświadczyła się za delegatą p. Władysława Szuberta; wprawdzie po przemówieniu ks. proboszcza Akoszewskiego wielu wyborców oświadczyło się także za księdzem dziekanem Hebanowskim, lecz gdy zgromadzenie zaczęło się rozdzielać, hałas się wzniósł, ks. dziekan Hebanowski chciał zapobiedz rozwiązaniu zebrania i rzekł się delegatą, wskutek czego przewodniczący ogłosił delegatem p. Wł. Szuberta, który i tak już poprzednio większość głosów przez podniesienie rąk uzyskał. W końcu zebraniu przeczytał przewodniczący zebraniem nazwiska wszystkich wybranych osób, a zebrani przyznali prawdziwość przeczytanego im wykazu wybranych kandydatów. Późniejszy więc protest i wszelkie zarzuty naprzeciw zebraniu w Opalenicy nie są uzasadnione; zebranie to musi być uznane za ważne, a uchwały na niem zapadłe za obowiązujące wszystkich wyborców.

Komitet wyborczy Powiatu Bukowskiego.

Ks. Hebanowski Dziekan. Władysław Szubert. Ks. Sańchocki. Zygmunt Niegolewski.

\* **Komitet wyborczy centralny dla W. Księstwa Poznańskiego** uznał, jak się dowiaduje Dziennik Poznański, protest secyonistów powiatu wrzesińskiego za nieuzasadniony, nie uważa się za kompetentnego do unieważnienia uchwał, zapadłych na zebraniu przedwyborczym w Wrzesni i dla tego przekazuje sprawę tę do ostatecznego rozstrzygnięcia najbliższemu walnemu zebraniu delegatów.

\* **Otrzymujemy w kwestyi zebrania przedwyborczego i praktyk starego komitetu poznańskiego** następujące uwagi:

Z miasta, 28 sierpnia.

Odpis starego komitetu wyborczego na protest obywateli miasta Poznania, opatrzony przeszło 1700 podpisami, a wystósowany przeciw sa-

mowolnemu, z wyraźnym ubliżeniem prawom obywatelskim ogromnej liczby wyborców, naznaczeniu na godzinę trzecią po południu drugiego zebrania przedwyborczego i domagania się legitymacji — to non plus ultra wyskok liberalizmu. Liberalizm nie mając za sobą słuszności i dla tego nie mogąc jasno i prosto zdążyć do wytkniętego celu, dopomaga sobie fałszem i obłąką, nadrabia wykrętami i manewrami, rzecz jasną, jak słońce zaciemni i pogmatwa, chociażby się naraził na odkrycie podziemnych swych dróg, byle dopiął swego. Tak samo postąpił sobie stary komitet. Podług wszelkich praw słuszności nie miał tenże komitet ani cienia prawa do zwołania nowego zebrania; — uczynił to — uważał się za kompetentny, chociaż walne zebranie ogromną większością głosów od przewoźniczenia dalszego w sprawach wyborczych go usunęło. Wbrew wszelkim, przez tyle lat utartym, stosunkom obywateli uwzględniającym zwyczajom, uważał się za kompetentny do wyznaczenia godziny trzeciej na zebranie i żądania niepraktykowanej dotąd nigdy legitymacji od każdego wyborcy. A nawet uważał się za kompetentny do unieważnienia uchwał walnego zebrania — które przecież stoi po nad komitetem, — bo przyjęte od przeważnej większości uchwały unieważnił, stawiając je po raz drugi na porządek dzienny nowego Zebrania Walnego. Dzisiaj zaś, kiedy wybory w liczbie przeszło 1700 dopominają się swych praw, domagają się godziny stosownej, w którejby mogli przybyć wolę swoją oznajmić, proponują jedynie racjonalny sposób legitymacji, uznaje się komitet nie kompetentnym do zastosowania się do tego życzenia i odwołuje się znowu do Walnego Zebrania, które go uchwałą zważyło z urzędu. Czyż to nie kołowacizna, która tylko w głowie liberalnej władz się mogła dla osiągnięcia stronniczych celów?

A więc podług ostatniej teorii Walne Zebranie ma tylko prawo oznaczać czas i miejsce swych narad. A cóż dotychczas czynił komitet? czyż nie w własnym ramieniu wyznaczał czas i miejsce? czyż się pytał o wolę w tym względzie wyborców? Czyż jest takim nowicjuszem w społeczeństwie naszym, że nie zna jego ogólnych zatrudnień, prac i obowiązków? Czyż nie uwzględnił ich do tego czasu, wyznaczając godzinę wieczorną na podobne zebrania, czyż i teraz bez pytania się kogokolwiek nie zmienił samowolnie czasu i sposobu obrad? Jeżeli mimo to komitet nie chce się przychylić do życzenia tylu wyborców, tłumaczy się swoją niekompetencją — a mimo to narzuca znowu na trzecią godzinę zebranie wyborcze, w celu naradzenia się nad czasem itd. — to po prostu drwi sobie z zasad najprostszego logiki i lekceważy sobie tych, co mu niegdyś w zafaniu mandat powierzali.

Jeżeli zważymy na cel Walnych Zebrań, na których chodzi o zmanifestowanie woli wszystkich warstw, o wyraz jak najrozsądniejszej opinii, to komitet przez wyznaczenie niedogodnej godziny umyślnie w tym celu, aby nie dopuścić do obrad znacznej części mieszkańców, dopuszcza się naj-

ca tych ludności wschodnich i ich dążeń, i tak dalej rzecz swoją kończył:

„Wspólne pragnienie wszystkich ludów wschodniej Europy jest życie własnym życiem i używanie niezawisłej administracyi wewnętrznej. Są i takie, które wdychają do połączenia w jedną związkę wszystkich cząstek dziś rozerwanąj narodowości, proszą zauważać, że nie mówię rasy. Wielki to już byłby krok uczyniony, gdyby się przekonano o tym, że Serbowie chcą być Serbami, Czechy Czechami, Rumuni Rumunami, Bułgarzy Bułgarami, a że Grecy przedewszystkiem nie chcieli i nie chcą nigdy być czemś innym jak Grekami.

Ludności Europy wschodniej nie życzą sobie wcale zostać ani Moskałami, ani Turkami, ani Madziarami, jakkolwiek może być ich wspólność co do pochodzenia, albo religii“).

Niezawodnie, że ludności wschodnie wyczerpują się i rozstrajają niekiedy w przedsięwzięciach swoich awanturniczych, w kombinacyach bezpłodnych, w wysileniach przedwczesnych. Prawda, że rozwiązanie wszystkich podobnych kwestyi powinno

<sup>1</sup>) Zwracamy uwagę czytelników naszych, że cały ten ustęp wymierzony jest przeciw przesadom dyplomacyi francuzkiej i przekonaniom ministerstwa spraw zagranicznych, które nasz autor zna doskonale. W tym duchu należy go czytać, a wtedy dla nas nabierze niezwykłego znaczenia. (Nota tłumacza).

## SŁOWIANIE

pod tureckim i austryackim panowaniem

Zarysy i wspomnienia z podróży.

Rozdział trzynasty.

Powrót.

(Dokoliczenie. Zobacz Nr. 193.)

II.

Wyznanie inżyniera.

Mój rodak nie wierzy wcale w podobieństwo, aby ludy różnego pochodzenia, zamieszkujące ziemię tureckie i austryackie, mogły się kiedy złączyć z sobą. „Przedewszystkiem należy znać, że we wschodniej Europie, dzisiaj nie ma żadnej rasy ani tak wyższej, ani tak niższej, aby inne przyjęły jej hegemonią, albo uległy jej panowaniu nawet przy pomocy zewnętrznej i daly się złączyć w jedną nową całość.

„Liczne próby i doświadczenia, tak w Turcyi jak i w Austrii, powinny były stanowczo dać poznać rządowi, iż należy raz na zawsze, dać pokój

wszelkim usiłowanym centralizacyjnym i zlewaniom w jedno. Podobne zlanie się w wschodniej Europie nie dało się nawet wtedy dokonać, kiedy wszystkie te ludności złęczone były jednym umysłem i sercem i wspólnie krew swą przelewały dla jedynego sprawy. Jakże dziś tedy dokonać tego zlania się, już nie w jednej wspólnej i wyższej myśli, której dziś nie ma, ale na korzyść szczególną jedną, albo dwóch z tych ludności.

„Jest to największym złudzeniem myśleć, że narody mogą się połączyć solidarnością materialnych interesów. Nigdy Wiedeńscy i Madziari nie pragnęli goręcej żyć jak najdalej od siebie, jak od czasu, kiedy ich zbliżyła koleją żelazna, wiążąc Peszt z stolicą cesarstwa. Nietylko to zlanie się w jedno byłoby złem samo przez się, ale jest niepodobniestwem.“

Tu pozwoleń sobie małą zrobić uwagę: „Interesowani, rzekłem, powinni lepiej od nas oceniać środki, które mają pod ręką dla doprowadzenia ich do hegemonii i do utrzymania jej; nie upieraliby się tedy w swoich pretensjach, gdyby wiedzieli, że nie mają sił dostatecznych do jej dokonania.“ — „Bynajmniej, poradził się pan historii a zobaczysz, że w przedsięwzięciach tego rodzaju zasłepienie jest powszechną regułą. Dosyć mi przypomnieć usiłowania Greków z 1821 i Węgrów z 1848. Grecy w 1821 byli pewni, że Multani i Wolos-

czyzna, gdzie przeszło od stu lat panowali, stały się greckimi krajami. Z ufnością, która ma coś w sobie naiwnego, rozpoczęli nad Dunajem swoją rewolucyą grecką, ale natychmiast Wolosi powstali i przywołali Turków na pomoc. Toż samo działo się i w Węgrzech, kiedy Madziary się podnieśli, Rumuni i Kroaci połączyli się natychmiast z rządem wiedeńskim, aby się pozbyć madziarskiej hegemonii. Należy też i na to pamiętać, że to panowanie, dopóki istnieje, daje pewne korzyści tym, co je mają w rękę, a których nie łatwo zrzec się, kiedy się ich raz skosztowało; te korzyści same niejednemu już zasłaniają. Drzymy tylko, póki się daje; kosztujemy z okoliczności tak długo, jak będą trwałe.“

Zdawało mi się, że mój towarzysz miał poglądy do systematyzowania wszystkiego. Czy ta słabośćka nie była czasem przyczyną, że naciągał pod jedną formułą wypadki różnej natury, które w gruncie ciężko dawały się sprowadzać do podobnego ogólnego mianownika. Z drugiej strony powiedziałem sobie, gdyby mi ktoś tak ex abrupto przed moim wyjazdem z Paryża stawił przed oczyma podobne wyobrażenia, dziwnymi wydawałyby się dla mnie, ale po wycieczce mojej na wschód, przybierają one cechy prawdopodobieństwa, mimo surowości tego dogmatyzmu. Tymczasem inżynier francuzki bez najmniejszego wahania się stał się obroń-

większej niesumienności, zdradza zaufanie w nim położone, trwając pewną część społeczeństwa.

Każdy obywatel ma prawo radzić o dobru ogółu, ma obowiązek zajmować się sprawami, obchodzącymi całe nasze społeczeństwo, jeżeli zaś są ludzie, którzy mu w tym przeszkadzają, jego wolę krepują i narzucają bez wszystkiego swojej woli, to spełniają gwałt, tyranizm, absolutyzm, przywłaszczają sobie niczym nieuzasadnioną dyktaturę, której my nie znamy, nie chcemy i której poddać się nie potrzebujemy. Jakżeż tedy chce komitet zachęcić wyborców do gorliwego i chętnego spełnienia publicznych obowiązków obywatelskich, kiedy ci widzą wyraźnie, jakich to podstępnych manewrów używają ci, którzy powinni przykładem świecić w uszanowaniu woli drugich? Z takiego nasienia nie mogą wyrósć dobre owoce — kto wiatry sieje, burze sprzątać musi.

Takie postępowanie nadto osłabiać musi zmysł moralny, wyradzać fałsz i obłudę, rozbudzać złe namiętności. Liberalizm to zaszczepia niezdrowie, jad, gangrenę w społeczeństwie. — I kóż będzie sprzątał gorzkie zjadł owoce? Naród nieszczęśliwy, na którym kilku ambitnych dziś takich grzesznych dokonuje eksperymentów.

I cóż powoduje komitet do takiego pogwałcenia woli obywateli? Otóż stronnicza zacięłość, która wcale nie licuje z zadaniem komitetu, wybranego przez wszystkich wyborców, a dla tego stojącego po nad stronnictwami. Komitet wie, że gdyby wieczorne zgromadzenie urządził, stronictwo jego, któremu się oddał w usługi, najmniejszy nie ma szans zwycięstwa i dla tego nie chce przystać w żaden sposób na zmianę czasu, wywija się, tłómaczy, odwołuje się do nowego Walnego Zebrania. Może to zmęczy, znuży tych, co się dopominają o swe prawa, może się uda godzinę trzecią utrzymać, trudności różne poczynić a przez to zwycięstwo swęj partyi zapewnić. Jest to jedyny cel, który dzisiaj z tego uporu, z tego bałamutnego postępowania jasno się przebija. Niech się nie ludzi komitet. Wszyscy, co mają jeszcze pięć zdrowych zmysłów i zdrowy rozum, bardzo dobrze pojmują i rozumieją te matactwa, widzą, że tu nie chodzi o sprawę ogólną, ale o interes chwilowy, o zaspokojenie jednego lub kilku wicherzycieli, którzy bądź co bądź choćby kosztem prawdy i słusności, kosztem dobra, spokoju i zgody pływają chęć po wierzech i dominować w społeczeństwie, bo czują, że z chwilą, kiedy znikną te resztki jeszcze ich znaczenia, stracili podstawę bytu. Nie dziwimy się tym ludziom, ale dziwimy się komitetowi, że tak nieszczęsne inspiracje przyjmuje, podobnie zgubnym ulega wpływom i naraża się na zabójstwo w opinii publicznej. Bo że powszechna opinia potępa już dzisiaj takie praktyki machiawelskie, nie ulega wątpliwości.

Dla społeczeństwa naszego wielką ztąd i ważną nauką, czego się może spodziewać od liberalizmu, który dzisiaj nie dla idei, ale dla osobistych względów wstrząsa je do głębi, rozdziera na dwa nieprzyjemne obozy, osłabia i zniechęca do wszelkiej pożytecznej pracy społecznej.

W kilku jeszcze słowach rozprawim nam się trzeba z Dziennikiem, który w dzisiejszym numerze pochwała całe nieprawne postępowanie komitetu. Spodziewać się tego było można, bo postanowienia komitetu, zanim wychodzą na jaw, już naprzód otrzymaną muszą sankcją inspiratora Dziennika. Aby dzieło swe pochwalić, stara się Dziennik w artykuliku dzisiejszym protest obywateli sprowadzić do jak najmniejszych rozmiarów. „Podpisał go kilkunasu duchownych i znaczna liczba wyborców, nie mogących pójść na zebranie o godzinie 3.“ Tak pisze Dziennik, umyślnie więc zataja przed swymi czytelnikami liczbę 1700, aby znaczenie protestu osłabić. Wiedzą bowiem wszyscy, że 1700 to nie znaczna liczba, ale większa połowa wyborców miasta Poznania, a nadto zaręczymy możemy, żeby oprócz kilkadziesiąt zwolenników Dziennika byli protest podpisali wszyscy, gdyby dla krótkości czasu był dłużej jak dwa dni do podpisu wyłożony. Już po odesłaniu protestu do

komitetu nadeszło kilkadziesiąt podpisów, tak, że liczba wszystkich dzisiaj już prawie do 1800 dochodzi. Dziennik dla osłabienia protestu mówi, że go podpisali ci, co nie mają czasu przyjść o trzeciej. Niech się zechce przyjrzeć bliżej podpisom, a przekonają się, że tam jest bardzo wielu takich obywateli, którzy mogą przybyć o trzeciej, ale protestują przeciwko niesprawiedliwości, jaką wyrządzić chciano wielkiej części współobywateli, którzy od zatrudnień swych w tym czasie oderwać się nie mogą. Przypuściliśmy zaś, że wszyscy 1,700 podpisani ujmę by wyrzadzili sobie przez utratę części zarobku a może zupełnie pracę, czyż ta sama imponująca liczba nie byłaby powinna spowodować starego komitetu do oznaczenia odpowiedniejszej godziny? Dziennik aprobuje z zadowoleniem, że był komitet odwołuje się do Walnego Zebrania, aby i tak zwana inteligencja poznańska miała sposobność swe zdanie wypowiedzieć. Nie będziemy się sprzeczać o tak zwaną inteligencją dziennikową, która w wielkiej części chyba dla tego patent inteligencji otrzymała, że powtarza wszystko za Dziennikiem jak za panią matką pacierz, a sądu własnego o żadnej sprawie wyrobić sobie nie umie. Ale coż tu rzekoma inteligencja, która ma każdą prawie chwilę czas do schadzki, ma do mówienia, kiedy chodzi głównie o zmianę czasu dla tych, co głośno oświadczają, że o 3 godzinie po południu przyjść nie mogą. To też pewnie względem jedynie na inteligencją nakazał byłemu komitetowi wyznaczyć Walne Zebranie, mające się naradzić nad czasem i t. d. Zebrania wyborczego znowu na godzinę trzecią. Inteligencja sama bez interesowanych osób będzie rozstrzygać o możliwości lub niemożliwości przybycia wyborców na Zebranie!

Co zaś z tego wszystkiego najinteresowniej, że do wiadomości Dziennika w przypisku, „że administracja Bazaru, w którym zwykle najliczniejsze odbywały się zebrania, postanowiła po zebraniu 10 sierpnia nie wypuszczać sali na Walne zebrania polityczne inaczę, jak pod warunkiem, że za dnia się odbywać będą i to najpóźniej o godzinie 3 po południu.“ Proszę zauważyć, jaki to wielki, niezbity argument wynalazł Dziennik, aby wykazać, że zebrania nasze muszą się odbywać nieodwołnie o godzinie trzeciej! Przeszło dwa tygodnie toczy się w Dziennikach, towarzystwach, na każdym liczejszym zebraniu dyskusja o tej sprawie, dopiero po 18 dniach wyjeżdża naraz Dziennik z najcięższym działem: „Administracja Bazaru nie da sali na inną godzinę.“ Nie przypuszczamy, aby administracja Bazaru miała powziąć podobne postanowienie, bo nie znajdujemy powodu najmniejszego, dla czego by to czyniła. Ze tu mógł być nacisk z pewnej strony, jest to bardzo prawdopodobne, bo wiadomo do jakich sztuczek umie się uciekać dyktatura nasza. Kiedy komitet stary naradzał się o zebraniu, o tym mowy nie było, argument dopiero ex post za włosy przycięgnięto, aby choć w pewnej części tłómaczyć najniebezpieczniejsze postępowanie komitetu. Zresztą postanowienia administracji Bazarowej nie mogą wpływać na uszczuplenie praw obywatelskich mieszkańców miasta Poznania, i jeśli postanowienie administracji jest nieodwołalne, to natenczas dla uszanowania praw obywatelskich wyborców inny wynaleźć trzeba na zebrania lokal.

Z tego całego matactwa, krętaniny tych sposobików i kruczków, jakich tak Komitet stary jak i jego inspirator i adorator Dziennik o białym dniu, w oczach tylu ludzi, którzy to widzą i wszystkie pobudki rozumieją, sobie pozwalają, każdy może się przekonać, że partyi liberalnej nie idzie wcale o sprawę ogólną o pożytek powszechny, tylko o swą przewagę, dyktaturę, chociażby społeczeństwo się rozpadło, a nawet chociażby się przyszło do tego stopnia zdemaskować, jak się liberalizm w obecnej walec wyborczej w całej ohydzie przedstawia.

\* Od p. J. Mycielskiego odebrał Dz. Pozn. pismo następujące:

Na pierwszą wzmiankę o mojej osobie w nr. 180 Dziennika nie odpowiedziałem, bo na domniemaniach

była oparta. Dziś przeczytawszy nr. 189 tegoż pisma, chociaż nienagabywany, czuję obowiązek zaprzeczenia, jakoby na naszym prywatnym zebraniu w dniu 27 lipca stawiano namiętne wnioski, które dzięki tylko stanowczej mojej opozycji nie przeszły. Otóż żadne drażliwe wnioski nie były postawione, przeciw żadnym nie stanąłem w opozycji. Seseja nasza odbyła się z wielką powagą i zgodą. Jest do życzenia, ażeby wszelkie zebrania tego rodzaju odbyły się w podobnym porządku.

Kobyłopol, 21 sierpnia 1876.

J. Mycielski.

Dziennik Pozn. dodaje do tego następujące uwagi:

Pismo powyższe zamieszczamy, jakkolwiek żadnego w sobie nie mieści sprzeczności. Spór między nami a panem J. Mycielskim o to jedynie mógłby się toczyć, czy wnioski, jakie stawiano na zebraniu 27 lipca, drażliwej były natury lub nie. O to jednakowoż spierać się nie będziemy, bo rozstrzygnięcie pytania, czy ten lub ów wniosek jest drażliwym lub nie — tak zależy od indywidualnego zapatrywania, że wszelka w tym względzie polemika na nieby się z pewnością nie przydała.

(Przyp. Red. D. z. P.)

Dziennik jest niewyczerpany w przeczeniu! Książd Chotkowski napisał, że nie stawiał wniosku w sprawie wyboru delegata. Dziennik powiedział — nieprawda. Książd Kantecki napisał, że nie występował przeciw kandydaturze p. Wierzbńskiego. Dziennik powiedział — nieprawda. Pan Mycielski pisze „przeciw żadnym wnioskom nie występowałem.“ a) Dziennik pali jakis frazes o dystynkcyi, schołastycznej między drażliwością a niedrażliwością wniosku i rzeź ubija sofistyką. Pisał Dziennik dawniej, że stawiano wnioski na pohybel stronnictwu liberalnemu, że wnioski te tylko wskutek opozycji p. Mycielskiego upadły. Pan Mycielski pisze, iż nie stanął w opozycji przeciw żadnym wnioskom — a Dziennik starym obyczajem sofistyką salwuje się z tój całej historii.

#### KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Z Kościańskiego, 23 sierpnia.

\* Zwołane na dzień wczorajszy walne zebranie przedwyborcze powiatu kościańskiego zgromadziło na salę p. Gąsiorowskiego w Kościanie 400 do 500 wyborców. Przewodniczący komitetu, p. M. Skarzyński, zagaja posiedzenie, wzywając niepowiatowców, jeśli byli, do opuszczenia sali obrad ze względu na różnice liczebne przy głosowaniu; przeciw korespondentów dzienników pozostawiając celem spisowania sprawozdań nie ma, w czym mu zebranie walne głośno przytakuje. Następuje odczytanie porządku dziennego, a więc: 1. Zagajenie; 2. odczytanie porządku dziennego; 3. odczytanie sprawozdania z trzechletniej czynności komitetu powiatowego, i zebranych składek; 4. wykaz kosztów, oraz obmyślenie sposobu pokrycia takowych nadal; 5. Ustąpienie dotychczasowego komitetu powiatowego; 6. wybór przewodniczącego dla dalszej czynności dzisiejszego zgromadzenia; 7. wybór delegata i jego zastępcy; 8. wybór sześciu kandydatów do Izby pruskiej; 9. wybór sześciu kandydatów do parlamentu Rzeszy; 10. wybór komitetu powiatowego; 11. zamknięcie posiedzenia.

Ks. Stagracyński wnosi o zamieszczenie na miejscu przedostatnim numeru: Wnioski, czemu zadość się staje. Dr. Bojanowski chce wyboru przewodniczącego ad hoc, lecz wniosek ten upada po przemówieniu za porządkiem dziennym pp. Tadeusza i Kazimierza Chłapowskich i dr. Koehlera.

Przewodniczący komitetu p. M. Skarzyński składa sprawozdanie z czynności komitetu, który zwołał był cztery walne zebrania wyborców w ciągu mijającego trzylecia. Co do wydatków, to 150 m. przesłanych komitetowi centralnemu rozłożył komitet powiatowy na posiadzieli ziemskich, ściągając z dóbr niżej 3000 m. po 6 m. Miał prócz tego komitet powiatowy swoje wydatki, wynoszące około 90 m., na co dowodem rachunki i kwity. Prosi więc komitet walne zebranie o uchwałę, w jaki sposób te koszty pokryć. Wnosi p. Kajetan Morawski, aby według normy powyższej ściągnąć 150 m.; z których przewyżka mogłaby być oddana komitetowi powiatowemu na przyszłe wydatki. Zgromadzenie przyjmuje wniosek.

#### III.

#### W Wenecyi.

W dni kilka potem przybyłem do Wenecyi. Sir Jon White zrobił mi był nadzieję, że go znajdę w tym mieście, ale okazuje się, że go rozmaite interesy dłużej zatrzymały w Rosyi, aniżeli myślał.\*\*) Jednego poranku, kiedy był głęboko zajęty i jak do nieba porwany, w ekstazie przed Najświętszą Panną Janą Belin, ucezułem lekkie uderzenie po ramieniu. Gdym się ocknął z mojego widzenia, znalazłem się w objęciach Fra Angelo. Długo mu opowiadałem, com widział podczas mojej podróży, ale on był mocno zajęty świeżymi wypadkami, które zaszły w jego ojczyźnie. Mieszkańcy katorskiego zalewu (Bouches de Cat-

\*) Narzecze to górnego Friulu nazywa się ladyńskim. Nota tłómacza.

\*\*) Dowiaduję się w tój chwili, że niejaki Sir White zamieszkuje rzeczywiście jeden z krajów, który przebiegałem. Nie miałem nigdy zaszczytu spotykać się z szanownym gentelmannem, który przez nazwiska nie ma wspólnego z towarzyszem moich wycieczek. Nota utora.

Proponuje komitet wybór komisji celem sprawdzenia rachunków, co zgromadzenie za zbyt cenne uważa. Początek składa przewodniczącą komitetu w imieniu tegoż urządowanie, dziękując za wyrozumienie i chętny i godny udział w obradach. Następuje podziękowanie ze strony zgromadzenia komitetowi, a w szczególności p. przewodniczącemu.

Przewodniczącym dla dalszej czynności obrany jednogłośnie na propozycję p. Morawskiego pan Tadeusz Chłapowski, który powołuje do pióra p. dr. Koehlera, a na ławników hr. Stefana Zółtowskiego, ks. prob. Wiśniewskiego z Czacza i p. Koszewskiego.

Po odczytaniu przez przewodniczącego wezwania komitetu prowincjonalnego, wystosowanego do komitetu powiatowego na dniu 10 lipca r. b., do zwołania przedwyborczego zebrania w celu znanym, zabiera głos dr. Bojanowski wnosząc, aby zgromadzenie uchwaliło głosowanie przez podnoszenie rąk, albo przez itio in partes, z wyłączeniem kartek. Wniosek dr. Bojanowski przechodzi. — Następuje wybór delegata i zastępcy. Wybrani jednogłośnie prawie na wniosek p. Morawskiego p. Kazimierz Chłapowski i ks. Wiśniewski. Przed oborem kandydatów do Izby pruskiej wnosi p. Degórski o głosowanie nad pojedynczymi kandydatami; dr. Bojanowski zaś o rzeźalowe głosowanie, a dopiero w razie nieprzyjęcia listy o głosowanie nad pojedynczymi kandydatami; wniosek ostatni po krótkiej dyskusji przechodzi. Ks. Wiśniewski proponuje listę następują: 1. Stanisław Chłapowski, 2. Magdziński, 3. ks. dr. Wartenberg, 4. Henryk Krzyżanowski, 5. dr. Roman Szymański, 6. Koszewski. P. Koszewski rzekę się. W miejsce jego proponuje p. Przewoźniak dr. Milewskiego, na którą zmianę ks. Wiśniewski chętnie przystaje. Dr. Zórąwski z Krzywina chce ludzi już wypróbowanych, nie nowych; i stawia w swęj liście w miejsce ks. dr. Wartenberga dr. Niegolewskiego. Następuje dyskusja, w której biorą udział Koszewski, dr. Bojanowski, ks. Hertmanowski, dr. Zórąwski, ks. Stagracyński, po której zamknięciu na wniosek p. Morawskiego, przechodzi lista ks. Wiśniewskiego prawie jednogłośnie. Na kandydatów do parlamentu proponuje ks. Wiśniewski: ks. Biskupa Janiszewskiego, Józefa Zółtowskiego, dr. Franciszka Chłapowskiego, ks. lic. Poszwinskiego, księdzka dziekana Theinerta, hr. Józefa Mielżyńskiego.

Pan Przewoźniak chciałby w liście mieć księdza Edmunda księcia Radziwiłła. Na oświadczenie jednego z obecnych, że ks. dziekan Theinert wyraźnie oświadczył, że nie przyjmie wyboru, wstawia ks. Wiśniewski w miejsce tegoż ks. Radziwiłła. Pan Degórski przemawia za pierwszą listą. Przechodzi lista ks. Wiśniewskiego jednogłośnie prawie.

Przy następującym obrzeze komitetu powiatowego proponuje pan Degórski, aby ustępujących członków na nowo obrać i przybrać dwóch jeszcze. Pan M. Skarzyński prosi o zwolnienie go dla wieku.

Po krótkiej dyskusji, zgromadzenie powołuje do komitetu sześciu członków. Wybranymi są:

1) Hr. Stefan Zółtowski, 2) dr. Bojanowski, 3) dr. Zórąwski, 4) Koszewski, 5) Stefan Chłapowski z Bonikowa, 6) dr. Grobelny.

Następuje wniosek. Ks. Stagracyński wnosi o przyjęcie „Regulaminu dla zebrań wyborczych powiatu kościańskiego,“ ułożonego przez siebie. Pan Degórski wnosi o przekazanie go komisji ad hoc wybrać się mającej; pan Kajetan Morawski proponuje oddanie tój pracy nowemu komitetowi. Zgadza się na to preopinant, poczem wniosek zgromadzenie adoptuje.

Drugim wnioskiem była interpelacja księdza Stagracyńskiego, zwrócona do delegata na zjazd poznański, pana Kazimierza Chłapowskiego, w sprawie autonomii powiatowej, o ile ona przez tegoż i przez innych na zjeździe broniona była. P. Kazmierz Chłapowski zdał relację eo do swęj czynności.

Trzeci wniosek ks. Stagracyńskiego, aby zgromadzenie wyraziło gorące życzenie, aby

taro), mimo wszelkich protestacji o swęj wierności dla cesarza, nie chcieli się poddać służbie w wojsku regularnym, odwoływali się do swych praw starodawnych i do przywilejów, jakich używali za rządów rzeszypospolitęj weneckiej. Musiano wystać przeciw nim kilka pułków. . . .

Pewnej nocy, oświeconej księżycem, przechodziliśmy się w milczeniu od wybrzeża Esklawonów aż do dwóch kolumn, z których jedna wznosi w niebo posąg św. Teodora, a druga skrzydlatego lwa św. Marka. Fra Angelo stał długo pod tą drugą kolumną, potem swym głosem poważnym i łagodnym odezwał się do mnie: Niegdyś ludy wschodniej Europy szykowały się dobrowolnie pod chorągwią szlachecką i potężnego domu Habsburgskiego; a szykowały się tylko, aby połączyć swoje wysilenia z wysileniami jego przeciwko nieprzyjaciołom religii, nie zaś na chwałę i zysk panującej rasy. Centralizacja węgierska albo niemiecka nie pozyskują nigdy serc tych ludów i nie zatrzymują ich w sprawie monarchyi. Niezapomnij mój synu, że panowanie nad narodami duchem tylko utrzymać się może. Siła wojenna może im imponować, pokusy i korzyści materialne mogą je uwieść na chwilę, ale nie więcej niż one do duszy, jeżeli nie przynosi myśli wyższej, bardziej chrześcijańskiej.

posłowie składali po każdej kadencji sprawę ze swych czynności, przyjmując zgromadzenie.

Następuje odczytanie protokołu, poczem przewodniczący solwuje sesję, dziękując wyborcom za załatwienie sprawy z godnością i zgodnie.

**Z Trzemeszna, 24 sierpnia.**

Szczupła „kohorta“ duchownych Dziennikowców powiększa się: ks. Laskowski z Kaźmierza, ks. Zimmermann, ks. Małe, ks. Walkowiak, któremu Gazeta Tor., w dzisiejszym nrze nawet szczególniejszą cześć oddaje, zestawiając go z ksks. Hebanowskim i Ziętkiewiczem. Winszuję księdzu W. za ten zaszczyt, którego dostąpił; może dla tego Gazeta Tor. w wielkie dla niego urobie „pismo“, skoro Wasz Kuryer w oczach „wielkiego“ ks. W. „małym jest tylko piśmiem księcia“, mamy nadzieję, że ks. W. założy razem z swoimi wielbielcami jakie „wielkie piśmiem księcia“. Biednieście wy kapłani opieką i pochwałami Dziennika zaszczyconie przeczytacie w nrze 192 teje gazety korespondencję z Lwowa, gdzie nasze duchowieństwo porównują z duchowieństwem ruskim, nazywając je plagą. Taż korespondencja wyraża nadzieję, że gdyby galicyjskie duchowieństwo miało podobnie wzięcie udział w sprawach publicznych, jak nasze, że natenczas ks. Arcybiskup niechybnie ograniczy jego działanie na ambone i konfesjonał. Dzienn. Pozn. bez uwagi wydrukował tę korespondencję, godząc się tym samym na zdanie swojego korespondenta. Gdy nasz Kardynał Prymas odrzucił nam agitacyi na rzecz wyborów, podniosły się wtenczas wszad krzyki na takie rozprawienie, dzisiaj gdy liberalizm nie może po swojemu gospodarować i dla zmiany stosunków wolno nam przy wyborach dawać rady, wskazówki i przypominać odwieczne prawa, radziby nas usunąć od wykonywania praw obywatelskich i plagą nas nazywając, nieszczęśliwie innych ubliżających tytułów, wypraszając z gromadzeń lub usta zamykając. I takiemu to stronnictwu, które tak bezwzględnie z nami sobie postępuje, służyć nieuczestni kapłani za narzędzie do przeprowadzenia i zaszczerpienia liberalizmu w nasz naród, na wskroś katolicki! Obyście niezadługo nie doznali smutnego rozczarowania! Wystąpienie wasze a mianowicie ks. M. bardzo nas zasnuć. Mam nadzieję, że wkrótce przejrzenie, żeście na pochyłej stanęli drodze i dopomogliście wydobyc kasztany z ognia tym, którzy nie mieli odwagi się poparzyć, a sami niebyliby ich wydobyl, bo nigdyby kandydaci, których chcieli, byli przeszli bez waszego usłużnego głosu. Doczekaliście się smutnej i weale niezaszczytnej pochwały ze strony Dziennika Pozn., zdobyliście sobie oklaski, które oddzielił u Ojca św. i u naszego Kardynała Prymasa nie znajdują. Te pochwały i wiaty oddali wam ci, których Ojciec św. tyle obchodzi, co jaki archiré moskiewski, który papiestwu testament pisali lub je „maską“ (sic) nazywali, oddają wam pochwały ci, którzy byli i są jawnymi nieprzyjaciółmi naszego Prymasa a waszego Arcybiskupa, któremu cały świat katolicki cześć oddaje, odebraliście pochwały od tych, co policzają na każdym kroku, na każdej stronicy waszych konfratrów, którzy kontrybuycie, wygnanie, więzienie, znosili, odebraliście pochwały od tych, którzy szeregły z walki kościelnej pomiędzy wiadomościami brukowmi umieszczają i temuż Kościołowi podrzędnie tylko miejsce wskazują, a praw jego tylko na zasadzie prawa i wolności bronią, nie zaś z przekonania. Na tej samej zasadzie bronili Jezuitów z największym wstrętem, czego do dzisiaj nie tają, i wy chcecie takich tylko posłów wysłać, coby bronili Kościoła, którego ministrami jesteście, jak każdego innego wyznania? Jednego z was wysłał tenże Dziennik, gdy na zebraniu w celu obru delegata do ułożenia regulaminu wyrażił życzenie, aby delegat bronił religii. Ten kapłan, który, domagając się wówczas od delegata obrony religii, nie wiedział, jakie znaczenie miał ów delegat, a dzisiaj występuje jako rzecznic stronnictwa, które religię tylko jako drobną cząsteczkę narodowości uważa i podrzędnie jej zostawia stanowisko. Wiadomości, odnoszące się do naszego Kościoła i naszej religii, z wrogich nam pism czerpie, co tylko gdzie niekorzystnego zasłysz, lada plotkę w bieg puszcza, ale obrony, ale odwołania nigdy nie umieszcza, „on“ się nigdy nie myli, nie ma nic do odwoływania. Piśma katolickie „klerykałne“, jak mówią, nie mają u nich żadnego znaczenia, a cytują je tylko, aby przedrwiwać lub persyflować. Mężów konserwatywnych zasłużonych, jak Mac Mahona, Chamborda, Buffeta i im podobnych lekceważą, lub wprost w ubliżający o nich piszą sposób, natomiast Garibaldi, Cavour, jawni wrogowie duchowieństwa i Kościoła, grabieżcy Państwa kościelnego i mężowie wyrotu, cieszą się ich względami. I tacy ludzie i takie pisma znajdują w naszym biednym społeczeństwie zwolenników, obrońców, co gorsza znajdują ich pomiędzy duchowieństwem. Na szczęście bardzo mała liczba takich zasępionych lub obalamujących kapłanów, ale w dzisiejszych czasach, kiedyśmy osieroeni i nasze sąski tak przeredzone, każde odstępstwo, każde zachwianie bolesne wywołuje straty — kapłan bez zasad stałych lub chwiejny ileż to owieczek ileż to świeczek za sobą pociąga? Oddajemy wszelkie uznanie Kołu polskiemu, ale czy ono ucierpi co na tem, jeżeli doń wejdzie kilku gorliwszych katolików, którzy z przekonania wolności Kościoła bronić będą, nie jak obłudnicy? jeżeli wejdą doń mężowie, których patriotyzm tem pewniejszy, bo na mi-

łości Boga i Kościoła oparty? Pan Wierzbinski dzielnie bronił języka naszego, — ale czyżby takim samym zapałem był bronił i religii naszej? Dość wiedzieć, jakiego organu jest kierownikiem, aby o tem wątpić. Przypnę, że dzisiajby niewystąpił przeciw Kościołowi, bo duch czasu nie pozwala na to, ale gdyby wymagała tego polityka światowa, pytanie, czyżby za nim tak głosował. Pamiętne nam jest uznanie zaboru Państwa kościelnego. Na to mi powiedzą nasi liberali, polityka nie ma nic wspólnego z religią? Jak to więc polityka wyklucza wszelką moralność chrześciańską? a toć żeśmy padli ofiarą nie chrześciańskiej polityki, — więc po cóż protestujemy przeciw naszemu wcielenu do rzeszy niemieckiej? po cóż protestujemy przeciw pogwałceniu praw naszych i odwołujemy się do sumienia rządzących? Gdyby polityka miała za podstawę religię, jak być powinno, to byśmy nie jęczeli w niewoli. Religia powinna być fundamentem wszystkich naszych prac tak publicznych jak domowych?

Dzisiajsi narodowcy wyłącznie się rządzą polityką światową i dla Polski wyrekli się religii i wiary — ileż to razy się odrywali, że byłaby była Polska, niechaj będzie luterska, żydowska, turecka, ba pogańska nawet! Niebaczni, nie wiedzą, że w takim razie Polska Polską nigdyby nie była. Cóż lud nasz polski, patriocynny robi jeżeli nie religia? Ież to Niemców katolików przez przodków sprowadzonych spolszczyło się, wszyscy prawie — a co tylko było luterskim, Niemcami zostało. Nawet język polski Polakami ich nie zrobił, bo słysze, że około Ostrowa są lutrzy po polsku mówiący a o Polsce nie słyszeć nie chcą. — Ze nasi politycy liberalni bardzo łatwo wiarę dla sprawy doczesnej poświęcili, dowodzą tem, że do dzisiaj dnia zarzuty czyni Władystaw IV i jego doradców, że nie chciał zostać schizmatykiem, aby carem rosyjskim zostać. Nasi liberalni, albo jak się niedawno sami nazywali narodowcy postępowi coś na kształt: nati-onal-liberal-fortschritts-partei, walczą przeciw ultramontanizmowi, a ci ultramontanie coż to za ludzie? Oto wierni katolicy przywiązani do Ojca świętego całym sercem, do swoich Biskupów, do Kościoła. Ultramontanie to są ludzie, przeciw którym walczą masoni, żydzi, kanclerze żelazni, których mordują w Equadorze przeciw którym walczą Gambetty, Garybaldzi, Laskery, Posenerki, Djably, Kladeradacze, Wespy. Ci wszyscy nieprzyjaciele ultramontaiscy mają za sprzymierzeńców swoich: Dziennik Poznański, Dziennik Polski, gazetę Narod., nieprzyjaciółmi tych ultramontanów są: Kubeccaki, Brenki, Lizaki, Kolanowie, nareszcie i wy adoptowani w ostatnich dniach kapłani zacytnacie przeciwko nam z sojusz zawierają, tylko idźcie konsekwentnie dalej a stanicie na równi z księżmi Pierańskimi. Dziennik Poznański i jemu podobne gazety niepochoławały dzisiajjszej walki, oneby chętnie widziały, żeby Biskupi nasi ulegli, ustąpili, chociaż, gdyby tak było, znówby ich nie szczędzi, że dla interesu doczesnego dla możnych tego świata Kościół poświęca swoje zasady — czy tak, czy owak nigdy oni szczerze Kościoła nie pochwalą, bo go nienawidzą, ale nie wydają się z tem publicznie, boby stracili i tych, których uwiedli, obalamucili w ich dobroduszości, lub niewiadomości. Ta ostatnia wielu was kapłanów na bezdroża Dziennikowe prowadzi, dla tego potrzeba nam ciągłej nauki, ustawicznej pracy nad podźwignieniem się moralnem. Dla kapłana katolickiego powinno być miarą, co wyrzekł Ojciec św. 6go marca 1873 o liberalach a coście niedawno powtórzyli: „Atoli choć synowie tego świata roztropniejsi są od synów światkości, wszelako przebiegłość i gwałty ich nie byłyby takiego miały powodzenia, gdyby im wielu którzy się katolikami mienia przyjącej nie podawali ręki — (dzisiaj wy kapłani podajecie im rękę) przez doktryny, które katolicko-liberalnemi zowią, świeckiej władzy na duchowną się miotającej schlebiają, i umysły do posłuszeństwa albo przynajmniej do znoszenia najniesprawiedliwszych praw skłaniają, jakgdyby napisano nie było: nikt nie może dwom panom służyć. — Czyż nasi liberalni nie radzi dróg wyjścia, korespondowania z komisarzami rządowymi, nie pochwalali urzędników konsystorskich, że przyjęli nowy porządek rzeszy dla ratowania kalety narodowej? Zasadzki ich łatwo ujść możecie, pomnąc na boskie napomnienie: „Z owoców poznacie je,“ — jeżeli zważać będziecie jako się sierzdzą na to, co traci ochozczę, nie dwuznacznie i doskonale posłuszeństwem dla rozporządzeń i napomnień tej św. Stolicy, którą zaledwie „Kuryą rzymską“ nazwać rzeza; czyni teje Stolicy św. nie rozsądnie, albo nieodpowiednie być mienia; ultramontanami i Jezuitami wszystkich gorliwych i do Stolicy Piotrowej przywiązanych katolików nazywają, a nadeści pychą, mądrzejszymi się mienia od niej, której Bóg pomoc swą do skonczenia świata przyobiecał. Rozważcie kapłani liberalni, że podajecie dłoń tym samym, których Ojciec św. tak dosadnie opisał, którzy się z Syllabusa nasmięwają, a do dzisiaj dnia nienawidzą waszego Arcypasterza, przez tak wielu kochanego i uwielbianego. Ksiądz W. proponował na delegata przyjaciela swojego, który niedawno z taką emfazą wystąpił z komitetu powiatowego, dla czego? bo ks. dr. Wartenberg był delegatem obrony. Czyż się nie trza było obawiać, że wyszedłby z posiedzenia delegatów, gdyby co ponysli jego nie poszło? Już to ks. W. dał dowody pokilkakrotnie swojego, najlagodniejszy wyrażając, nie parlamentarnego wzięcia się — i smutkiem napełnił swoich konfratrów,

zdradzając tak grubą nieznajomość naszych stosunków — z której jego mniemani przyjaciele tak zżęcznie i na teraz do rozbicia większości skorzystali. Zamiast spokojnie wysłuchać zdania kapłanów znanych z nauki, z prac społecznych, poświęcenia się, jak ksiądz Andrzej i Wartenberga, napada na ostatniego w furii i drzy na całą skórę, jak się Dziennik wyraża, „trzęsie się na tę „odwagę“, że ksiądz Wartenberg śmiało inną przeczytał listę. — Co wolno księdzu Walk., wolno takim samém prawem księdzu Wart., toć to zgromadzenie przedwyborcze. Radzimy księdzu Walk., aby się nieco hamował. Oby nie doznał za rychło smutnego doświadczenia, że go niepocziwie wyszukanio i aby nie doczekał wkrótce ciężkich wyrzutów sumienia, że zdradził dobrą i słuszną sprawę. — Nie mogą pominać, że umieścił na swojej liście męża, który na pewnym wiecu dał dowód, jak nienawidzi naszego Kardynała Prymasa i dla tego wstrętne mu są dla niego wszelkie adresy i owacye narodu.

Na tém miejscu niechaj mi będzie wolno wyrazić boleś i oburzenie, że maż taki, jak pan Kurnatowski, okazał się tak małym i nie mógł swojej indygnacyi ukryć wobec księży Kantackiego i Chotkowskiego, którzy jako referenci gazet mu się przedstawili i nawet być obecnymi zebraniu przedwyborczem nie pozwolili im. Niechaj weźmie przykład z Gnieźniaków.

Nawet Gazeta Toruńska, nie grzesząca weale sympatyą ani nawet sprawiedliwością dla ultramontanów, nie pochwaliła mu tego, a Posenerka złożyli się z tego cieszyła. Kapłani drodzy, którzy stoicie na gruncie polsko-katolickim bez przymieszki obcego nam liberalizmu, nie zrażajcie się trudnościami ani przykrościami, nie opuszczajcie naszych publicznych zebrań, bróńcie godziwie swoich zasad, nie opuszczajcie tych, którzy na was się zapatrują i od was nauki i przykładu wyglądają, nie wymagajcie ani spodziewajcie się uznania i pochwał tutaj na ziemi, a tém mniej ze strony Dziennikowców, bo ich pochwała jest naganą, ich naganą jest nasza chluba. Przekonanie, żeście wypełnili swój obowiązek, będzie waszą nagrodą; zresztą my tylko siemy i podleamy a Bóg jest, co wzrost daje. W kompromisze nie ma się co wdawać, gdzie będziemy w większości, Bogu podziękować, a nie triumfować nad pokonanymi braćmi, gdzie będziemy w mniejszości, z godnością ustąpić i dalej pracować na tych samych zasadach pod godłem miłości Boga i Ojczyzny.

Dziennik Poznański znów zdradza brak logiki. Wy powstajecie na tych, co anti-wiec urządzili naprzeciw prawowitemu wiecowi. Na tym antiwiecu obecni nie byli po największej części na pierwszym wiecu i dla tego nie mają prawa protestować.

W Poznaniu protestują ci, co byli na najlegalniejszym wiecu, przeciwko uchwałom bezprawnym kilku mężów komitetu powiatowego, który prawnie istnieć przestał, gdzie tu podobieństwo jednego protestu do drugiego?

Tenże Dziennik ma nieszczeście z swoimi sprawozdawcami zebrań, za każdym sprawozdaniem idzie cały ogon odwoływać, sprostowań. — Szanowny korespondent trzemeszeński był zapytany przez księdza Siega o dwa wyrzeczenia, t. j. o Targowicę i o wyrażenie: „kto za Kościołem to na lewo,“ tymczasem pierwsze pytanie jakoś mileżkiem puszcza a na drugie ma sąd odpowiedzieć!!! To mu się udało.

Pisząc tę korespondencję może zaręczyć, że oby dwa wyrzeczenia są wymysłem. Targowicę wspominał sam przewodniczący na samym początku — a ksiądz Niedb., o ile wiem, stał cały czas tuż za stołem przewodniczącego a zgromadzeni za przewodniczącym weale nie przechodzili, tylko ci, którzy stali, że się tak wyrażę, w nawie sali. Gdyby więc ksiądz N. był miał tak zakrzyknąć z poza stołu, byłibyśmy to wszyscy słyszeli, tymczasem nie daleko stojący od księdza N. mogą poświadczyć, że ksiądz N. tego nie powiedział, ale pragnął przemówić za pozwoleniem przewodniczącego. Na to pan B. nie zezwolił, odmówiwszy księdzu Tomaszewskiemu głosu a potem rozwiązawszy wiec, o cośmy go weale nie prosili. Na tém miejscu zapytuje się korespondenta trzemeszeńskiego, co zrobił z pierwszém zapytaniem księdza Siega co do Targowicy? Szanowna Redakcyja Dziennika Poznańskiego niechaj łaskawie nam raczy powiedzieć, czy sąd także ma odpowiadać i na pierwsze zapytanie? Jeżeli tak, to będzie potrzeba w sądach nową rubrykę ustanowić „akta do konstataowania prawdziwości korespondentów Dziennika Poznańskiego.“

**Ostrów, 28 sierpnia.**

(Zebranie przedwyborcze.)

(R. K.) Dnia dzisiajjszego zebrało się na sali tutejszej strzelnicy około 300 wyborców powiatu odolanowskiego. Zebranie zwołane było przez komitet wyborczy na godzinę drugą do sali hotelu pod Białym Łąbiedziem. Tymczasem o pierwszej godzinie pokazało się, iż sala nie była weale zamówioną i zajętą — trzeba było tedy dopiero starań i zabiegów, aby zamówić inny lokal i uzyskać przyzwolenie policji. Posiedzenie zagal w otoczeniu dwóch członków komitetu pp Chiżyńskiego i Jozewicza — przewodniczący p. Brodowski i zaproponował na przewodniczącego zebrania p. dr. Józefa Lipskiego z Lewkowa, który, jednogodnie na tę godność wybrany, powołał na ławników ks. dziekana Fa-

bisza i pp. Wł. Dymalskiego i Kosowskiego, a do pióra księdza Włodzimierza Siemiątkowskiego. Na porządku dziennym stał:

- 1) wybór komitetu,
- 2) delegata i jego zastępcy,
- 3) o znaczenie sposobu głosowania,
- 4) wybór kandydatów do sejmu,
- 5) wybór kandydatów do parlamentu.

Członkami komitetu wyborczego na powiat odolanowski wybrano pp. Brodowskiego, Dymalskiego Wład., Chiżyńskiego, Ks. proboszcza Sobeskiego.

Ponieważ p. Brodowski wyboru nie przyjął, przeto po rozmaitych propozycjach wybrano p. dr. Borowskiego.

Pan Brodowski przedstawił na delegata p. Lipskiego, a na zastępcę księdza prałata księcia Radziwiła. Gdy p. Lipski zrzekł się kandydatury, wybrano delegatem księdza prałata Edm. Radziwiła, zastępcą pana Lipskiego.

Na zapytanie przewodniczącego zgodzono się na to, aby głosowano przez przechodzenie na stronę.

Pan Brodowski przedstawia następującą listę kandydatów: pp. Łubińskiego, Kantacka, Breżę, hr. Cieszkowskiego, Milewskiego i Szumana.

Pan Chłapowski stawia wniosek, aby pomiędzy kandydatami stawiono także księży; ks. Siemiątkowski wnosi z tego powodu, aby w miejsce p. Łubińskiego stawiono księdza Biskupa Janiszewskiego.

Ksiądz Sobeski proponuje następującą listę kandydatów: Ks. Biskupa Janiszewskiego, Kaźmirza Kantaka, Stanisława Chłapowskiego, Wyczyńskiego, dr. Milewskiego, dr. Franciszka Chłapowskiego.

Po krótkim przemówieniu pana Kosowskiego, który się przeciw liście ks. Sobeskiego oświadcza, zabiera głos ksiądz prałat Edmund książe Radziwił i w długiej przemowie dowodzi potrzeby wybierania na kandydatów takich mężów, którzy nie tylko patriocyzmem, ale i przywiązaniem do Kościoła się odznaczają, a w końcu przemawia za kandydaturą dr. Chłapowskiego.

Przewodniczący zapytuje zgromadzonych, czy chcą głosować na każdego kandydata osobno, czy też za całą listą; zgromadzeni zgadzają się za głosowaniem en bloc. Za pierwszą i drugą listą oświadcza się tylko summa summorum 10 osób, trzecią listę przyjęto wszystkiemi głosami, krom onych 10. Kandydatami do drugiej Izby pruskiej wybrani zatem: ks. Biskup Janiszewski, Kaźmirz Kantak, Stanisław Chłapowski, sędzia Wyczyński, dr. Milewski, dr. Fr. Chłapowski.

Do parlamentu Rzeszy niemieckiej proponuje p. Brodowski księcia Ferdynanda Radziwiła, Józefa hr. Mielżyńskiego, Mieczysława hrabiego Kwileckiego, Romana księcia Czartoryskiego, dr. Władysława Niegolewskiego.

Ksiądz proboszcz Sobeski proponuje księcia Ferdynanda Radziwiła, Mieczysława hr. Kwileckiego, Józefa hr. Mielżyńskiego, Józefa Lipskiego, Romana księcia Czartoryskiego, księdza Edmunda księcia Radziwiła. W miejsce księdza Radziwiła życzy sobie p. Kosowski pana Łyskowskiego, ksiądz Sobeski zgadza się na to, a p. Kajzer z Ostrowa proponuje pana Józefa Morawskiego.

Ks. prałat Radziwił wnosi, aby tylko głosowano o pp. Łyskowskiego, dr. Niegolewskiego i dyrektora Morawskiego. Ksiądz proboszcz Sobeski cofa kandydaturę p. Łyskowskiego, a pan Brodowski kandydaturę dr. Niegolewskiego, stawiując w jej miejsce pana Łyskowskiego. Kandydatura p. dyrektora Morawskiego przeszła znakomitą większością. Kandydatami do parlamentu Rzeszy niemieckiej wybrano: księcia Ferdynanda Radziwiła, hr. Mieczysława Kwileckiego, hr. Józefa Mielżyńskiego, dr. Józefa Lipskiego, księcia Romana Czartoryskiego, dyrektora Józefa Morawskiego.

Pan Lipski zrzeka się kandydatury. — atoli na wniosek księdza Radziwiła, zgromadzenie jednogodnie prosi go, aby wybór ten przyjął jako wotum zaufania całego powiatu, czemu spowodowany p. Lipski kandydaturę przyjmuje. Zgromadzenie odbyło się z godnością i zgodnie — tak, że zebrani słusznie mogli wnieść okrzyk na „zgodność i jedność powiatu odolanowskiego“ i na cześć przewodniczącego, który z wielkim taktem i bezstronnością licznemu gronu przewodniczył.

**NIEMCY.**

\* Berlin, 28 sierpnia. Podczas przyjęcia cesarza na dworcu kolei żelaznej w Cylichowie miał się cesarz, jak pisze Schles. Volks Ztg. odezwać do zebranych tamże duchownych protestanckich:

Panowie, macie w ojczyźnie wielkie i ważne zadanie do spolenienia; musicie wiarę i religię w ludzi utrzymać i wzmacniać, ale nie tylko to, musicie także wiarę budzić. Jest to zaś ważna misja, ciężka i mozolna praca, zwłaszcza teraz, gdy wiara tak osłabła a religia tak licznych ma nieprzyjaciół.

W prowicy nadreńskiej pobierali niektórzy księza pensve rządowe. Ponieważ lud od Ko-

ściołów i ich nabożeństw [stronił, Sakramentów św. z ich rąk nie przyjmował, zrzekają się dzisiaj jeden po drugim pensji i oświadczenia ośnośnie ogłaszają w dziennikach.

Dwa dzienniki paderbornskie Westfäl, Volksblatt i Lib. Bote skonfiskowała policja 24 bm. z powodu wydrukowania podziękowania Biskupa Konrada duchowieństwu za powinszowanie przesłane mu w rocznicę 20 letnią objęcia rządów dycecyi.

Komisarz królewski do zarządu majątku dycecyi monasterskiej jest nieznużony w poszukiwaniu zaginionego majątku. Coraz nowych przed sądy każe zwoływać księży. Niezadługo nie będzie pewnie w dycecyi ani jednego kapłana, któryby nie był musiał stawać na świadka i przysięgać.

Katolickie pismo amsterdamskie Tid zebrało na wsparcie księży niemieckich do 25,000 złotych składek i wręczyło je ks. Arcybiskupowi kolońskiemu do dyspozycji.

Dzienniki ogłaszają następujące rządowe communique:

Rejencye zażądały od wszystkich dozorów kościelnych katolickich swych obwodów na mocy § 54 ustawy z dnia 20 czerwca 1875 rachunków kościelnych. Wykazało się, że jedna tylko część dozorów była powolna temu żądaniu, natomiast wielka część gmin kościelnych dotychczas jeszcze temu żądaniu nie uczyniła zadość. Inna część poczuwała się przynajmniej do obowiązku proszenia o późniejszy termin. Ze względu na nowość postępowania wyznaczyły rejencye jako ostatni termin nadesłania rachunków kościelnych 15 września.

Podczas manewrów jesiennych mają być wypróbowane rozliczne nowe ekonomiczne urządzenia, odnoszące się do pakunków żołnierzy i narzędzi obozowych. Po ostatniej wojnie ustanowiono komisję, która na mocy doświadczeń poczynionych w kampanii miała projekty ulepszeń rozmaitych poczynić. Komisya ta powoli wywiązuje się z swego zadania i nie jedną niedogodność już usuwała.

W Berlinie wielki panuje krach domów. Kilkadziesiąt domów podano na subhastę. W jeden piątek zeszyły wniesiono do sądu o subhastę 9 domów i to w najlepszych częściach miasta położonych. Wielką liczbę interesów względem prolongacji hypotek, wypłat itd. nie załatwiono w ostatnich dniach i w skutek tego właściwy krach się rozpoczął.

W Monachium zbiera się dwudzieste czwarte jeneralne zebranie katolików niemieckich na narydy w dniach 11, 12, 13 i 14 września. Program zebrania ogłasza po pismach niemieckich katolickich przewodniczący komitetu Ludwik hr. Arco-Zinneberg.

Alzacya i Lotaryngia otrzymały zaszczęty utrzymywania ze swych funduszy grobów poległych w kampanii niemiecko-francuskiej żołnierzy. Z tego ciężaru, który właściwie ponosić winny całe Niemcy, pragnie się zdobyta prowincya zrzucić i udawała się w ostatnich czasach z petycjami do kanclerza, a gdy tu posłuchania nie znajdzie, zamierza sprawę przedłożyć parlamentowi.

Wizyta ambasadora niemieckiego w Petersburgu, generała Schweinitza w Wareynie, wywołała w politycznych kręgach sensacya, gdyż jenerał nigdy jeszcze wprzód nie był w Wareynie, ani też jakkolwiek miał stosunki osobiste z ks. Bismarckiem i jego rodziną. — Nat. Ztg. pisze, że w Berlinie nie takiego co ma styczność z polityką, nie postanawiają bez zapytania się ks. Bismarcka. Odwołanie dwóch okrętów z morza Śródziemnego stało się także w skutek jego rozporządzenia. W przyszłym miesiącu przed otwarciem rady związkowej pojedą do Wareyna prezes urzędu kanclerskiego, Hoffmann i minister hrabia Eulenburg.

Posel Piotr Reichensperger zapadł w Gastein niebezpiecznie na zdrowiu, ale niebezpieczeństwo wszelkie dotychczas już minęło.

Cesarz wyjeżdża 5 września na manewra 12 i 4 korpusu do Saksonii i zabawi tamże aż do 13 tegoż miesiąca.

Leipzig. Tagebl. dowiaduje się, że król saski Albert ma zamiar po ukończeniu manewrów pod Lipskiem, feldmarszałków Moltkego i ks. Fryderyka Karola udarować saskimi pułkami.

Nat. Ztg. odwołuje swoją wiadomość co do pobytu generała Schweinitza w Wareinie. Po audyencyi u cesarza wyjechał ambasador petersburski do Hamburga w odwiedzinach do rodziny.

Oficerowie wielkiego sztabu jeneralnego, którzy brali udział w rosyjskich manewrach pod Petersburgiem, powrócili do Berlina. Jenerał major hr. Wartensleben kilkakrotnie referował cesarzowi o spostrzeżeniach tamże poczynionych. Jutro udają się ci sami oficerowie na manewra do Warszawy.

## FRANCYA.

\* Paryż, dnia 27 sierpnia. Dziennik Journal Officiel ogłasza skład biur obradujących obecnie rad jeneralnych. Pomiędzy 85 marszałkami tychże rad znajduje się 40 członków senatu i 21 Izby deputowanych. Z wybitniejszych osobistości wymieniamy: prezesa gabinetu Dufaure (Charente Inférieure) i ministra oświecenia Waddington (Aisne), byłych ministrów Mathieu Bodet (Charente), Pouyer-Quertier (Eure), de Talhouet (Sartre), Chabaud-Latour (Gard), księcia Aumale (Oise) i jenerała Chanzy (Ardennes). Mowy, jakie marszałkowie rad jeneralnych przy zagajeniu wypowiedzieli, nie przedstawiały żadnego ogólnego zajęcia; podnieść jedynie można słowa jenerała Chanzy, gubernatora Algieru.

„Francya, wypowiedział jenerał, podniosła się z zadanych jój kłesk, możemy to z słuszną dumą wypowiedzieć, ponieważ podniesienie to zawdzięcza jedynie poniesionym przez nią ofiarom, swęj spokojności, swęj woli. Narody, które przy jój nieszczęściach najobojętniej się zachowywały, dziś oddają jój całkowitą sprawiedliwość z powodu jój rozjiropności i szlachetnych dążności. Co jest potrzebném, ażeby szczęśliwe te rezultaty utrwalić? Powinniśmy się skupić około rządu, jaki sobie kraj nadał i jaki utrzymać zamierza; jemu dopomagać, opierać się przesadzonym tendencyjom, powstałym z namiętności, które nas doprowadzą albo do przeszłości, która miała wprawdzie za sobą dobroty i sławę, której powrót przecież nie jest możebny, albo też popchną nas w otchłań ogólnego przewrotu, którego lęka się zdrowy rozum ludzki i godność kraju, gdyż w nim jest jedyny rzeczywiste niebezpieczeństwo. Ponieważ jednakże zamierzamy nasze do szczęśliwego rezultatu doprowadzić chcemy, przeto skupmy się około marszałka Mac Mahon, tego wielkiego obywatela, którego Francya powołała na to, ażeby ją znowu postawił na silnych nogach w rzyzospolitej postępującej z czasem, umiarkowanej i rzeczywiscie konserwatywnej.“ Również i prefeki wstrzymali się od mów demonstracyjnych, jedynie prefekt w Tours, dawniejszy prefekt w Perpignan, przyjaciel Karlistów, margrabia de Nadaillac, naruszył w przemowie swęj przy bankiecie członków rady jeneralnej swego departamentu polityki, wnosząc toast na cześć prezydenta rzyzospolitej w tych słowach: „Pierwszy nasz toast należy się prezydentowi rzyzospolitej. We wszystkich krajach reprezentuje głowa państwa sławę i wielkość ojczyzny, jój obecne interesa i jój nadzieje w przyszłości, a powiedzieć możemy, że sława i wielkość Francyi, jej interesa i nadzieje powierzone zostały w prawe i waleczne ręce. Wszyscy obywatele powinni zadanie marszałka popierać. Oby nasze instytucye republikańskie utwierdzały, porządek, wolność i pokój, te pierwsze potrzeby współczesnych narodów, zabezpieczyć, nasz materialny dobrobyt, na który tak słuszenie dumnymi jesteśmy, ile możności, jeszcze powiększyć i przywrócić Francyi pomiędzy narodami to miejsce, które utraciła a którego utracić nigdy nie powinna.“

Zaszczętnie znany ekonomista polityczny, p. Léonce de Lavergne, ogłaszał, który zawiera uwagi godne dane o zmianie ludności Francyi w latach 1872 i 1873. List ten konstatuje, że zwiększanie się ludności w niekorzystny sposób się zmniejszało i z wyjątkiem gruntownego zbadania przyczyn tego faktu. W departamentach, których ludność rękodzielnictwem się zajmuje, i w wszystkich tych, w których przed kilku latami znaczna część gruntów nie była jeszcze uprawiana i wskutek tego uprawa roli się wzmogła, tak samo w departamentach Bretanii utrzymało się powiększenie ludności; w innych natomiast prowincjach, mianowicie w tych, gdzie uprawa roli od dawniejszego czasu na całej przestrzeni rozwijała się, przewyższa liczba umarłych o wiele liczbę urodzonych. Ludność zwiększyła się jedynie w departamentach: Allier, Aveyron, Cher, Landes, Indre, Nièvre, Basses-Pyrénées, Haute Savoie, Vendée, Nord, Pas de Calais i Sekwany. Wogóle liczba narodzonych dzieci w roku 1872 w Francyi wynosiła 966,000, wypadków śmiertelnych 793,064; w roku 1873 urodziło się 946,364 a umarło 844,588, tak że zwiększenie ludności w roku 1872 wynosiło 172,936 dusz, podczas kiedy w roku 1873 tylko 101,776.

Pan Bernard Dutreil, w departamencie Mayenne świeżo wybrany senator, podał się do dymisji jako naczelnik gabinetu dla spraw zagranicznych, ponieważ prawo z dnia 2 sierpnia 1875 roku ustanawia, że godność senatora z posadą urzędniczą ministerjalną się nie zgadza.

Śmierć senatora Monnot-Arbilleur czyni koniecznym nowy wybór w miejsce jego w departamencie Doubs, to też już dziś wszystkie stronnictwa, na jakie Francya jest podzielona, czynią zabieg, ażeby przy przyszłych wyborach kandydata swego tam przeprowadzić. Które stronnictwo odniesie zwycięstwo, trudno dziś przesądzać, największą szansę powodzenia mają katolicy i Bonapartyści.

Jak słychać, odwiedzili Paryż w ostatnich dwóch tygodniach liczni członkowie gabinetów, które u steryu pozostawały w Hiszpanii podczas rejencyi i rzyzospolitej, w celu naradzenia się z byłym prezesem ministerstwa hiszpańskiego, p. Ruiz Zorilla. Na konferencyach tych postanowiono, ażeby Hiszpanią podzielić na okręgi i na czele każdego z nich postawić jednego z ministrów. Hasłem panów tych jest: Nie dawać żadnego powodu do środków represyjnych, ale stanowczo szerzyć propagandę liberalno-republikańską, a przytém wyzyskiwać na swą korzyść wszystkie błędy reakcyi i rządu. Kilku z wybitniejszych republikanów francuskich przyrzekło panu Zorilla poparcie w kwestjach finansowych. Pan Zorilla, który chwilowo kieruje całym stronnictwem republikańskiem, liczy głównie na kłopoty, na jakie większość sejmowa w Hiszpanii przy spodziewanem zwaleni obecnego ministerstwa wystawioną będzie.

Kongres stowarzyszeń robotników katolickich w Bordeaux zamknięty został dnia 25 bm. rozawą msgr. Ségur, w której jeszcze mówca raz zebranych gorąco upominał, ażeby posłusznymi byli wszystkim rozkazom Papieża. Słowa te przyjęło zgromadzenie oklaskami. Po zam-

knięciu kongresu wzięli wszyscy jego członkowie udział w wielkiej procesyi, jako w dniu św. Ludwika, do miejsca cudownego, położonego w pobliżu Bordeaux.

Na prowincyi podpisywane są obecnie petycye do senatu, ażeby skreślona przez Izbę poselską pozyęta pensyi dla kapelanów wojskowych napowrót przywrócić. Jedna z petycji tych wypowiada w końcu: „Senatorowie! Nie dozwólcie, ażeby religia w kraju Ludwika św. i Joanny d'Arc była obrażana. Senatowi przysługują te same atrybucye w prawodawstwie, co Izbie deputowanych. „Strzeżcie tych atrybucyi i wyłómcie dla nich poszanowanie.“

Monde, organ katolików, otworzył składkę na „księży polskich, wysłanych na Sybir.“

Pana Gontaut-Biron, ambasadora francuskiego przy dworze berlińskim, przyjmował dziś na pożegnalm posłuchaniu prezydent rzyzospolitej, marszałek Mac Mahon.

Doktor Germain, wyższy lekarz sztabowy na flocie w hotelu Dieu, wyjechał do Carogrodu na konsultacya pod względem stanu zdrowia sułtana Murada V.

Marszałek Mac Mahon przesłał cesarzowi marokańskiemu wielką wstęgę orderu legii honorowej z brylantami.

Przy dzisiejszych uzupełniających wyborach do Izby deputowanych wybrano w Pontivy hrabiego de Mun, katolika, a w Guingamp republikanina Huon. Hrabia de Mun otrzymał największą, złożoną z 375 głosów. Huon zaś wybrany został 6334 głosami, podczas kiedy na jego przeciwnika, księcia Luncinga, legitymistę, którego wybór pierwszy uznała Izba za nieważny, padło 5834 głosy.

## POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Jaki może być rezultat klęski Turków w dniu 25tym b. m., przewidzieć jeszcze trudno; zobaczymy to dopiero po ruchach wojsk stron obudwóch w dniach następujących. Jeżeli wojska serbskie wtargną znowu na ziemię turecką, znaczyć to będzie, że bitwa dnia tego jest doniosłym wypadkiem w losach kampanii. Jeżeli zaś obie strony pozostaną na swych dawniejszych stanowiskach i dalej toczyć będą boje o obronę Aleksinacu z jednej, o zdobycie go z drugiej strony, w takim razie świadczyć to będzie, iż bitwa była tylko odpartym atakiem, albo przeskroczaniem usadowieniu się nieprzyjaciela zbyt blisko. W każdym razie Serbowie mogą być dumni z odniesionego tryumfu i łatwo pojmujeć okrzyki radości w ich obozie.

Telegramy, wysłane z Belgradu prawdopodobnie przed nadejściem wiadomości o zwycięstwie, mówią o urzędowym przyzwoleniu księcia Milana na układy pokojowe. Czy szczęśliwy dla Serbii wypadek wojny pod Aleksinaczem zmieni to postanowienie, lub owszem układy, to także zależy od doniosłości wywalczonego zwycięstwa. Gdyby Turcy stanowczo pokonali Serbów nad Morawą, kampania byłaby skończona, siły Serbów byłyby wyczerpane i nicby im innego nie pozostało, prócz starania się o jak najprędszy rozjem i pokój; lecz pokonanie Turków, nie stanowiąc jeszcze bynajmniej wyczerpania ich sił bojowych, może nie wpłynąć na chęć pokoju z ich strony. Jeżeli zwycięstwo Serbów jest stanowcze w znaczeniu strategicznem, w takim razie mogą być pokojowi stawione ważne trudności ze strony zwycięzców, którzyby pośrednictwo mogli ostatecznie uważać za hamulec, ratujący Turków. Jeżeli zaś zwycięstwo nie jest stanowcze, ale zawsze dotkliwie dla Turków, co uważamy za rzecz podobniejszą do prawdy, w takim razie dzień 25 sierpnia pod Aleksinaczem może ułatwić dojście układow. Porażka Turków może ich natchnąć przekonaniem, że i dalej pójdzie nie tak łatwo, jak to w hardy głowie liczyli, a tęp samem złagodzić warunki pokoju. Lecz nie należy zapominać, że układy, to jeszcze nie pokój. Journal de St. Petersburg powiada, że nawet w razie zupełnego tryumfu Turcy, nie ona, lecz Europa dyktować będzie warunki pokoju. „Stan rzeczy, który stał się źródłem wojny, nie może być po prostu i bez zachołu przywrócony, bo sprowadziłby na Europę szereg nowych kłopotów, o wiele groźniejszych od tych, nad których rozwiązaniem pracuje się od roku.“ To znaczy, że należy zapobiedz powrotowi powstań w prowincjach tureckich przez odpowiednie reformy. Ale inni znów powiadają, że zależy też zapobiedz wojnom zaczepnym ze strony Księstw południowych. Jak tego dokonać, pewno nikt jeszcze nie wie i dla tego przyszłość nawet niedaleka pozostaje tajemnicą. Tajemnicą zaś — to zawsze groźba.

Powstanie w Bośni znów się wzmagą. Od ujęcia rzeki Unny piszą w tym względzie pod dnim 20 b. m. do dziennika Zastawa co następuje: Od chwili, jak objął naczelne dowództwo pułkownik Despotowicz nad powstańcami w Bośni, powstanie bośniackie nowego nabrało życia i nie ma prawie dnia, w którymby nie stoczono krwawej potyczki. Dnia 19 b. m. przyszło pomiędzy oddziałem Ilii Szewica a czterema batalionami redyfów pod Brezowem do bitwy, w której walczono przez godzin osm. Turcy nie mogąc wytrzymać silnych ataków powstańców, schronili się za skańce, z których króćce wyparci zostali. W godzinę po tęp przybyło Turkom na pomoc 3000 baszybożuków, którzy wespół z redyfami poszli do szturm na skańce, ale zaraz po pierwszej salwie powstańców pierzchli,

zostawiając na placu samych redyfów. Ci ponawiali po kilka króć ataki, ale za każdym razem odparci, cofnęli się późno w noc w góry. Redyli mieli w rannych i zabitych 400 ludzi, barzożuki 73. Powstańcy zdobyli trzy działa, 56 karabinów, 100 jataganów i 74 koni. Powstańcy obliczają straty swe na 158 zabitych i rannych. W bitwie tej poległ turecki bimbasza Emir Aby ciało jego uzyskać, wysłali Turcy w podrunku powstańcom 150 wołów, które ci ostatni przyjęli, nie wydawszy poległego, gdyż dowiedzieli się, że woły te zabrane zostały chrześcianom.

Wychodzący w Cetynii Glas Cnagorca kreśląc w artykule wstępnym z dnia 22 b. m. sytuacya na hercegowińsko-bośniackim teatrze wojny, twierdzi stanowczo, że tureckie panownie skończyło się już na zawsze w dwóch tych prowincjach i że Muktar basza nie nie poradzi przeciw sile oręża czarnogórskiego. „Książę Nikita — pisze Glas Cnagorca, zniszczywszy armię turecką w Hercegowinie, zdobył moralnie kraj ten, w którym jedynie resztki pobitego wojska tureckiego pozostają zamknięte w kilku warownych miejscowościach. Dżeladny basza, znajdujący się obecnie w Mostarze, nie może Turkom żadnej przynieść pomocy. Książę Czarnogóry stoi z wojskiem swęm, pełnym zapалу, naprzeciw nieprzyjacielowi, który ostatnie, śmiertelne czyni wysilenia. Jeszcze jedno tylko takie zwycięstwo, jak pod Podgoryczą a nie stać nie będzie na przeszkodzie do połączenia się wojska czarnogórskiego z armią serbską. W każdym razie zwycięstwo pod Wucydołem i dwukrotna porażka Turków w okręgu Kuczańskim są faktami, które zaważyły muszą na szali, jakkolwiek będzie wypadek wojny.“

Z Dubrownika donoszą pod dnim 23 b. m. do Rl. Corr., że w bitwie pod Kuczą w dniu 14 b. m. poległ pomiędzy innymi Miralaj Jus bey i Salih basza i że wiadomość, jakoby Dżeladny stanął już w Trebinii, jest fałszywą. W dniu 19 b. m. przybył do Cetynii rosyjski pułkownik Bogolubow, oficer sztabu kaukaskiego i udał się niezwłocznie do obozu księcia do Danilowogrodu.

Do Pol. Corr. donoszą z Bułgarii, że istniał także turecki komitet, który kierował rzeźniami, dokonywanymi na chrześcianach. Komitet ten wziął sobie za zadanie wytipić wszystkich chrześcian do nogi. Należeli doń: Scheich Teke Effendi z Trnowy, Abdallah Effendi, Mufta Trnowy, Halim Effendi i Ruždiz Effendi. Fałzyl zaś basza był protektorem i wykonawcą uchwał jego. Z wymienionych złożonymi zostali jedynie z urzędu Halim Effendi, reszta pozostaje dotąd w urzędzie, choć faktem jest, że na rozkaz ich zostało 8000 ludzi wymordowanych. W tej strasnej epoce dwóch jedynie urzędników tureckich okazywało ludzkie serce, są nimi: Mutetari Reuf basza i Szefket bej, prezydent komisji śledczej. Obronił oni jednak nie mogli mordowanych chrześcian, bo reszta członków komitetu, będąc w większości, wespół z Fazylem baszą przeprowadzała swe krwiożerce zamiany.

## Kurjer miejscowy i prowincjonalny.

\* **Doniesienia urzędowe.** Najj. Pan raczył mianować radcę ziemianskiego Tiedemann tajnym radcą rejencyjnym i radcą referującym w ministerstwie stanu. — Profesora etatowego przy Wydziale filozoficznym akademii monasterskiej, doktora Suchier, przeniesiono w tym samym charakterze do uniwersytetu w Halli.

\* **Na Kronikę Żołną** rodzin wielkopolskich pana Teodora Zychlińskiego nadesłał pan Serafin Zychliński z Poznania marek 6.

\* **P. Eustachy Rogaliński**, poseł do parlamentu z okręgu wyborczego średzko-śremskiego, złożył, jak się dowiaduje Dzienn. Pozn., mandat swój, uważając nie jako za wotum niezaufania, że na przedwyborczych zebraniach w Środzie i Śremie nie został postawionym na nowo pomiędzy kandydatami do krzesła poselskich. Kroku p. Rogalińskiego pojąć nie możemy; jak można trudzić wyborców na ponowne wybory jedynie dla tego, że się nie ma widoków dzierżenia nadal urzędu poselskiego? Przecież wyborcy, wysyłając kogos na jedną kadencya sejmową jako swego reprezentanta do ciał prawodawczych, nie zobowiązują się utrzymać go na tej godności przez całe jego życie.

\* **Tutejsza dyrekcyja policyi** rozkazała w tych dniach podać wszystkie gatunki sprzedawanych tu piw rozbirowi chemicznemu. Przekonano się, że w żadnym z nich nie było części skladowych, któreby na zdrowie niekorzystnie oddziaływać mogły.

\* **Policya** tutejsza rozwiązała w niedzielę zebranie robotników, pracujących w fabrykach cygar, ponieważ przy wyborze delegowanego na sejmik robotników w Wroclawiu przyszło do takich hałasów, lubo tylko 28 robotników na zgromadzeniu było obecnych, że dalsze obradowanie stało się niemożebnem.

\* **Plany** do wystawienia się mających dwóch gmachów szkólnych, które wniesione być mają przy ulicy św. Marcjńskiej i Garncarskiej, wygotował królewski budowniczy Sixt. Plany te przełożone zostały w sobotę komisji mieszaney złożonej z członków magistratu i komisji finansowej i budowniczej reprezentacyi miejskiej. Zakładano fundamenty pod gmach szkólny przy ulicy św. Marcjńskiej, który rychłej wystawiony być ma, niż drugi gmach szkólny przy ulicy Garncarskiej, rozpocznie się prawdopodobnie jeszcze w tym roku. Budowa obu gmachów szkólnych, które pod jedną dyrekcyą pozostawać i 28 klas wraz z pomieszkaniami dla nauczycieli mieścić mają, kosztować będzie podług kosztorysu około 150,000 marek.

\* **Zaległych podatków** miejskich nienależy płacić wożnym od magistratu, gdyż ci nie są upoważnieni do ich odbierania. Ich rzeczą jest jedynie zawezwać ociągających się do zapłacenia resztujących podatków w kasie kamelaryjnej, a gdy to nie pomoże, do fantowania. Ostdentsche Ztg. donosi, że pewna dama musiała onegdaj po raz drugi zapłacić 66 marek podatku dochodowego, którą to sumę wzięła już raz egzekutorowi magistrackiemu, a ten jej do kasy kamelaryjnej nie wpłacił.

Dodatek.



